

ARTUR HELLICH Uniwersytet Warszawski

POETYKA LEKARSTWEM NA PANFIKCJONALIZM

Joanna Jeziorska-Haładaj, TEKSTOWE WYKŁADNIKI FIKCJI. NA PRZYKŁADZIE REPORTAŻU I POWIEŚCI AUTOBIOGRAFICZNEJ. (Indeks: Krystyna Kiszelewska). Warszawa 2013. Instytut Badań Literackich PAN, ss. 296. „Rozprawy Literackie”. Komitet redakcyjny: Michał Głowiński, Grzegorz Wołowicz, Janina Abramowska, Alina Kowalczykowska, Aleksandra Okopień-Sławińska. [T.] 89. Redakcja naukowa Grzegorz Wołowicz.

1

Książka *Tekstowe wykładniki fikcji* stanowi ambitną próbę obrony tezy, iż można oddzielić tytułową kategorię od tego, co nią nie jest. Jak przekonuje Joanna Jeziorska-Haładaj, pozwala na to skrupulatna analiza wykorzystanych w tekście technik narracyjnych. Recenzowana rozprawa okazuje się zatem kolejną – po badaniach Käte Hamburger z *Logik der Dichtung* (1957) i Dorrit Cohn z *Distinction of Ficiton* (1999) – propozycją dokonania kategorycznego rozgraniczenia między fikcją a niefikcją na gruncie analizy warstwy diegetycznej (a nie mimetycznej) tekstów. Wpisuje się tym samym w (powracający do łask?) nurt separacjonistyczny, opozycyjny względem panfikcjonalizmu. Autorce zależy jednak, by – w przeciwieństwie do Hamburger i Cohn – unikać ortodoksyjnej metodologicznej, prowokującej potencjalnych krytyków.

Tekstowe wykładniki fikcji otwiera przegląd dotychczasowych studiów nad teorią tytułowej kategorii. Uwzględnienie obszernej bazy bibliograficznej pozwala zapoznać się z najistotniejszymi (niemiecko-, anglo- i francuskojęzycznymi) ujęciami problemu. W książce odnajdziemy również zarys stanu badań nad teorią reportażu i powieści autobiograficznej. Dodatek ten jest bardzo adekwatny, okazuje się bowiem, że dyskusje nad statusem owych dwóch gatunków są paralelne wobec tych o statusie fikcji i referencji. Środkową i bodaj najistotniejszą część rozprawy Jeziorskiej-Haładaj tworzą rozważania nad możliwymi wykładnikami tytułowej kategorii (również w odniesieniu do konkretnych realizacji wspomnianych form). Analizie poddana jest przede wszystkim ich funkcjonalność metodologiczna. Książkę zamykają rozdziały poświęcone analizom prozy autobiograficznej Aleksandra Jurawicza i reportażu Hanny Krall w kontekście teorii wykładników fikcji.

2

Jeziorska-Haładyj ma świadomość, że publikacją swojej rozprawy włącza się do trwającej od wielu lat dyskusji segregacjonistów i panfikcjonalistów. Przyswiewająca zwolennikom segregacjonizmu (separacjonizmu) wiara w istnienie binarnej opozycji: fikcja-niefikcja, wywodzi się niewątpliwie ze strukturalizmu. Po raz pierwszy tezy segregacjonistyczne wygłosiła Hamburger. Nie spotkały się one wówczas z szerokim odzewem, ponieważ były jedynie częścią rozbudowanej poetyki, którą (raczej ze względu na zawarte w niej inne, nie mniej radykalne koncepcje¹) przyjęto z ogromną krytyką. Hamburger nie tylko wskazała na możliwość precyzyjnego odróżnienia fikcji od rzeczywistości, ale też zauważyła, że napięcia logiczno-epistemologiczne i gramatyczno-semantyczne między fikcją a referencją da się badać jedynie w odniesieniu do narracji prowadzonej w rozpatrywanym tekście. Po wielu latach do tego wątku powróciła inna wybitna reprezentantka segregacjonizmu, Cohn, która w wymienionej już rozprawie podjęła się obrony idei Hamburger, choć znacząco zmodyfikowała opracowaną przez nią listę wykładników fikcji. Zdaniem amerykańskiej badaczki, „drogowskazami” (*signposts*) tej kategorii są przede wszystkim: 1) brak poziomu odniesienia do sfery pozatekstowej (np. do źródeł historycznych); 2) dostęp trzecioosobowego narratora do psychiki bohatera; 3) nietożsamość narratora i bohatera.

Skrajnie odmienne stanowisko głoszą pragmatycy. Ich zdaniem, tekst nie ma żadnych immanentnych właściwości, toteż poszukiwanie rzekomo zakodowanych w nim wykładników fikcji trzeba traktować jako przejaw esencjalizmu. Jeziorska-Haładyj przywołuje tu nazwiska Johna Searle'a i Romana Ingardena, którzy odpowiedzialnością za określenie statusu tekstu obarczali czytelnika, ale oczywiście jest, że nietrudno o współczesnych zwolenników jeszcze bardziej radykalnego podejścia (tekst nie istnieje bez czytelnika; tekst może znaczyć wszystko w zależności od tego, w jakiej sytuacji się go używa): spośród nich rekrutują się np. neopragmatycy czy dekonstrukcyjniści. W stosunku do problemu fikcji pragmatyzm przejawia się w niewierze w możliwość stworzenia pełnej referencji w tekście. Wniosek ten wypływa z przekonania, iż zbudowany z materii językowej tekst definiują głównie wzajemne relacje jego elementów, a odniesienie do rzeczywistości pozatekstowej odgrywa drugorzędna rolę. Ponadto, jak utrzymują panfikcjonalisci, wszelka narracja, choćby za swój przedmiot obrała fakty, pozostaje nieuchronnie skazana na semiotyzację. Konsekwencją tej konstatacji jest jasna – narracja zawsze będzie odmianą fikcji.

Oczywiście, w dyskusji nad statusem tytułowej kategorii pobrzmiwają również głosy umiarkowane. Wśród nich na uwagę zasługuje powściągliwy i kompromisowy pogląd Gérarda Genette'a, który zamiast stawiania sztywnych granic między fikcją a niefikcją proponuje wprowadzenie idei skali fikcji. W książce *Fiction et diction* (1995) pisze, że, owszem, istnieje różnica między tymi dwiema kategoriami, ale przypadki tekstów hybrydalnych, wymykających się podziałom postulowanym przez segregacjonistów, są dowodem na płynność owych granic. Choć bardzo często o literackości tekstu zaświadcza esencjonalne kryterium normatywne (np. analizowany utwór jest sonetem), istnieją również teksty z pozoru nieliterackie, w odniesieniu do których ewentualnej literackości dowodzić może jedynie (subiektywne) kryterium estetyczne. W ten sposób Genette chce pogodzić wiarę Hamburger w immanentne właściwości tekstu z wiarą Searle'a w intencję illokucyjną autora, którą winien zbadać czytelnik.

¹ Najbardziej kontrowersyjnym punktem rozważań Hamburger było ograniczenie obszaru fikcji jedynie do powieści trzecioosobowych, co sprawiało, że powieść pierwszoosobowa znalazła się w tej samej, niefikcjonalnej grupie, co autobiografia, esej czy historiografia.

Propozycja Jeziorskiej-Hałady wpisuje się niewątpliwie w nurt segregacjonistyczny, autorka bowiem na samym wstępie stwierdza: „Warto rozpocząć od wyliczenia możliwych tekstowych wykładników fikcji. Należą do nich: konstrukcja narratora w opowieści pierwszoosobowej, przesłanki paratekstowe, dostęp trzecioosobowego narratora do świadomości postaci i przedstawianie wewnętrznych procesów psychicznych innych osób (lub dawnego »ja« w powieściach autobiograficznych) za pomocą monologu wewnętrznego i mowy pozornie zależnej, dosłowne przytaczanie obszernych wypowiedzi z przeszłości, określenia czasoprzestrzenne zrelatywizowane wobec świadomości postaci, narracja metadiegetyczna, rozpoczęcie opowieści od zaimków osobowych bez antecedentów” (s. 6).

Jeziorskiej-Hałady zależy jednak na podkreśleniu, że nie wszystkie wymienione przez nią wykładniki mają taką samą funkcjonalność, dlatego też nie wszystkim badaczka poświęca tyle samo uwagi. W przeciwieństwie do Hamburger i Cohn chce uniknąć radykalności. Nie rezygnując z konkretnych rozstrzygnięć teoretycznych, w swej praktyce analitycznej jest ostrożna i powściągliwa, co zbliża ją do Genette’a. Widać to choćby w rozdziale *Autor, autor! Wokół paktu*, w którym badaczka zajmuje się relacją narratora i autora w kontekście teorii wykładników fikcji. Jak się okazuje, to nie najlepszy trop, ponieważ ich tożsamość nie ulega w powieściach autobiograficznych ani potwierdzeniu, ani zanegowaniu („choć wielokrotnie wydaje się, że wątpliwości w końcu znikną”, s. 116).

Baczną lekturą recenzowanej książki prowadzi do wniosku, że teoria Jeziorskiej-Hałady powstała w krytycznym odniesieniu do dorobku Cohn i Genette’a właśnie. Wobec tej pierwszej autorka omawianej rozprawy zachowuje się tak samo, jak Cohn zachowała się wobec swojej poprzedniczki, Hamburger – zgadza się z założeniem, że uniwersalne wykładniki fikcji istnieją, ale znacząco modyfikuje ich listę. Z trzech podanych przez amerykańską uczoną „drogowskazów” fikcji Jeziorska-Hałady utrzymuje w mocy zaledwie jeden (jedyne, który ogranicza się do badania technik narracyjnych oderwanych od sfery pozatekstowej) – dostęp trzecioosobowego narratora do psychiki bohatera. Choć i tu wprowadza poprawkę: wszak dostęp narratora autodiegetycznego do własnych myśli sprzed lat (dawnego „ja”) jest równie nieprawdopodobny, co dostęp narratora trzecioosobowego do świadomości kogokolwiek innego, więc każda próba „od-tworzenia” niegdysiejszych procesów myślowych będzie *de facto* próbą ich „s-tworzenia” (czyli fikcjonalizacji). W refleksji Jeziorskiej-Hałady bardzo ważne miejsce zajmuje też wspomniana już krytyka trzeciego drogowskazu fikcji – nietożsamości autora i narratora. Stosując konsekwentnie narzędzia poetyki, badaczka udowadnia, że kwestia relacji między tymi instancjami jest bardzo często niejednoznaczna i nie sposób obiektywnie stwierdzić, czy opiera się na ich tożsamości lub nietożsamości (jak chciałaby Cohn). Przeciwnie, przykład powieści autobiograficznej pokazuje, iż literatura nierzadko wręcz żyje z napięcia między tożsamością a nietożsamością autora i narratora. To napięcie zostaje intencjonalnie zapisane w tekście, więc każda próba jasnego rozstrzygnięcia będzie z konieczności arbitralnym gestem badacza.

W podejściu Genette’a nie odpowiada Jeziorskiej-Hałady przede wszystkim wyodrębnienie przypadków hybrydalnych, nie mieszczących się w granicach podziału: fikcja–niefikcja. Przypadkami takimi są m.in. reportaż i powieść autobiograficzna. Autorce recenzowanej książki zależy na udowodnieniu, że teoria wykładników fikcji (a zatem – odwołując się do koncepcji autora *Fiction et diction* – odmiana poetyki esencjalistycznej) może z powodzeniem odnosić się do tekstów, które Genette określa mianem „*diction*”, „niefikcji o odczuwanej wartości artystycznej” (s. 47). Nie jest więc prawdą, że istnienie utworów takich jak Truman Capote’a *Z zimną krwią* czy Stefana Chwina *Krótką historią pewnego żartu* ogranicza – rzekomo uniwersalny – zasięg poetyk normatywnych znanych od czasów Arystotelesa. To najmocniejszy punkt rozprawy Jeziorskiej-Hałady – praktyczne zastosowanie teorii wykładników fikcji do tekstów z pozoru niefikcjonalnych lub, jak chciałby Genette, hybrydalnych.

Recenzowaną książkę zamykają rozdziały poświęcone narratologicznemu oglądowi prozy autobiograficznej Jurewicza i reportaży Krall. Przekonująca analiza wykazuje funkcjonalność najistotniejszych markerów fikcji – wyrażonego w ramach monologu wewnętrznego lub mowy pozornie zależnej dostępu trzecioosobowego narratora do świadomości innych postaci; dostępu narratora autodiegetycznego do dawnego „ja”; przytaczania obszernych dialogów z przeszłości. Największą zaletą rozdziału poświęconego prozie Jurewicza jest udowodnienie, że nie istnieje żadna różnica między dostępem trzecioosobowego narratora do świadomości innych postaci a dostępem narratora autodiegetycznego do własnej świadomości sprzed lat. O adekwatności odniesienia teorii wykładników fikcji do analizy reportaży świadczy z kolei przywołana przez badaczkę dyskusja nad teorią reportażu. Okazuje się, że jest ona w pewnym stopniu paralelna wobec dyskusji nad wykładnikami fikcji. Z jednej strony, mamy bowiem środowiska „konserwatywne”, których zdaniem reporter musi rzetelnie i bez własnej ingerencji rejestrować fakty, ponieważ w innym przypadku stworzy fikcję. Reprezentanci tego poglądu, wśród nich Krzysztof Kąkolewski, wyznają zatem ścisły podział między fikcją a referencją. Z drugiej – środowiska „liberalne”, nieprzywiązujące dużej wagi do rzetelnego rejestrowania faktów w reportażu, dopuszczające spekulacje i interpretacje autora, któremu wszak ma przyświecać idea unaocznienia „sedna sprawy”. Te środowiska wykazują postawę pragmatyczną. Jak w rozmowie ze znajomą wyraził się podobno reprezentant poglądu „liberalnego”, Ryszard Kapuściński: „Ja nie piszę, żeby się w szczegółach zgadzało, chodzi o istotę rzeczy!” (cyt. na s. 76). Co znamienne, przywoływani przez Jeziorską-Haładyj reporterzy „liberalni” – Melchior Wańkowicz, Kapuściński, Mariusz Szczygieł czy (przede wszystkim) Krall – nie nazywają siebie twórcami fikcji. Choć konfabulują, dopowiadają i autotematyzują, traktują siebie jako kreatorów narracji referencjalnych, autorów tradycyjnie pojmowanych reportaży, a nie fikcjonalnej prozy reportażowej. Za ich niechęcią do kronikarskiej rejestracji zasłyszanych faktów kryje się bez wątpienia przekonanie, że nawet narracja referencjalna jest formą fikcji. Cel reportażysty powinno więc stanowić umiejętne skonstruowanie komunikatu implikowanego przez tekst, tak by zbiegał się on z autentycznym autorskim światoodczuciem.

Dowodzi tego recepcja reportaży autorów „liberalnych”. Jeziorska-Haładyj zadaje pytanie, co sprawia, że teksty Krall są odbierane jako referencjalne, choć analiza pod kątem wykładników fikcji wykazuje, że mają one charakter fikcjonalny. Aby odpowiedzieć na to pytanie, warto odwołać się do polemiki Jeziorskiej-Haładyj z Martą Młodkowską. Młodkowska próbuje tłumaczyć wrażenie referencjalności tych tekstów specyfiką obecności autorki w nich. Stwierdza, że – oprócz oczywistych ingerencji, konfabulacji i interpretacji narratorki – o właściwości owej zaświadczać ma lakoniczny, zwięzły styl wypowiedzi². Choć Jeziorska-Haładyj stanowczo odrzuca to rozpoznanie, nazywając je konsekwencją nadmiernej wiary w „fikcjotwórczą moc retorycznych struktur języka” (s. 239), dobrze by było pochylić się nad nim głębiej.

Przede wszystkim autorka recenzowanej książki nie mogłaby wyrazić zdania odmiennego, wszak we wstępie do swojej pracy zgodziła się z uwagą, iż istnienie wykładników fikcji nie oznacza istnienia wykładników niefikcji (gdyby te istniały, pisarze natychmiast zaczęliby się na nich opierać). Tymczasem lektura reportaży Krall podaje tę tezę w wątpliwość. Wrażenie referencjalności (mniejsza o to, czy budowane świadomie) stanowi właśnie konsekwencję konstrukcji narratora. Nie jest bez znaczenia, w jaki sposób przejawia się jego silna, podmiotowa obecność. Jeśli w konfabulacjach, dopowiedzeniach, subiektywnych obserwacjach itd., to wykreowany zostaje narrator jako świadek/uczestnik wydarzeń, co

² M. Młodkowska, *Opowiem wam historię. Kilka uwag o pisarstwie Hanny Krall*. W zb.: *Literatura polska wobec Zagłady*. Red. A. Brodzka-Wald, D. Krawczyńska, J. Leociak. Warszawa 2000.

wzmaga owo wrażenie. Jeśli natomiast w ostentacyjnym stylizowaniu wypowiedzi bohaterów, dyskursywizacji *etc.*, wówczas narratora postrzega się jako fabulanta, zdystansowanego opowiadacza, a nie aktywnego partycypanta – i to, jak się wydaje, potęguje wrażenie literackości. Wnioski te dobrze komponują się z zamieszczoną gdzie indziej uwagą Jeziorskiej-Haładyj, iż „stanem naturalnym w narracji referencjalnej pozostaje uprzywilejowanie narratora [wobec bohaterów]” (s. 260). Dzieje się tak właśnie dlatego, że ów narrator – jako aktywny świadek/uczestnik zdarzeń – nie potrafi wyjść poza własny punkt widzenia.

Rozważania te w pewien sposób wiążą się z wyróżnieniem – na liście wykładników fikcji – narracji metadiegetycznej (czy szerzej: metanarracji). Jeziorska-Haładyj nie poświęca jej wiele miejsca, ograniczając się do przytoczenia powściągliwych ustaleń Genette'a: „Obecność narracji metadiegetycznej jest dość wiarygodnym wyznacznikiem fikcji – choć jej nieobecność o niczym nie przesądza”. Pojawia się również pogląd Christophe'a Bois, który zauważa, że narracja metadiegetyczna „rozbija iluzję prawdziwości” (cyt. na s. 51). Chociaż intuicyjnie można się zgodzić ze stanowiskiem wspomnianych badaczy, pewien dysonans wywołuje umieszczenie metanarracji na liście markerów fikcji obok dostępu narratora trzecioosobowego do świadomości postaci czy przytaczania dialogów z przeszłości. Jeziorska-Haładyj pisze tylko, że wykładniki te różnią się funkcjonalnością. Kiedy jednak baczniej się temu przyjrzeć, okaże się, iż odgrywają one w tekstach zupełnie odmienne role. O ile wyrażone w mowie pozornie zależnej myśli bohaterów, monologi wewnętrzne i obszernie dialogi z przeszłości budują iluzję prawdziwości, o tyle metanarracja ją rozbija. Może ona być dowodem na to, że tekst jako całość ma charakter fikcyjny, ale sama w sobie wykładnikiem fikcji nie jest. W kontekście naszych rozważań wydaje się paradoksalne, że aby zeznanie podmiotu metanarracji, iż w danym tekście budowana jest iluzja, potraktować jako wykładnik fikcji, trzeba przyjąć referencjalność samej metanarracji. Nie bądzie to, choćby w teorii, niemożliwe, wszak namysł pisarza nad prowadzoną przezeń narracją stanowi empirycznie weryfikowalne odwołanie do rzeczywistego zdarzenia (aktu pisania), które było jego udziałem.

Wypada również wspomnieć o problematycznym rozróżnieniu na mowę i myśl pozornie zależną (mowę pozornie zależną „myślaną”), na które powołuje się Jeziorska-Haładyj. Jak stwierdza, myśl pozornie zależna relacjonuje proces wewnętrzny postaci, jakiego – gdyby chodziło o rzeczywiste osoby – autor nie miałby prawa znać. Z kolei mowa pozornie zależna jest „sposobem relacjonowania słów postaci”, redukującym „efekt fikcyjności” (s. 170) i – w przeciwieństwie do mowy niezależnej – nie pretenduje do bycia cytatem. Funkcyjny wykładnik fikcji stanowi zatem mowa pozornie zależna „myślaną”. Sęk w tym, że aby w praktyce badawczej dokonać zreferowanego rozróżnienia, trzeba się zdobyć na gest z konieczności arbitralny. Korzystając wyłącznie z narzędzi poetyki, nie da się jednoznacznie odpowiedzieć na pytanie, czy w danym fragmencie użyto mowy, czy też myśli pozornie zależnej.

Jako przykład tej drugiej Jeziorska-Haładyj cytuje fragment *Konia Pana Boga* Wilhelma Dichtera: „Nawet po wojnie dzieciństwo nie było bezpieczne. Każdy mógł mnie uderzyć. Nie potrafiłem biegać. Powinienem siedzieć w domu, aż wyrosnę i będę silny jak Moszek. Ale czy to gwarantuje bezpieczeństwo? Zawsze znajdzie się ktoś mocniejszy. Zostanę inżynierem. Przed Winklerem i Michałem szoferzy zdejmują czapki. Wykształcenie to majątek” (cyt. na s. 172). Na pierwszy rzut oka istotnie jest to zrelacjonowany proces myślowy dawnego „ja” narratora. Jednak przecież przytoczony fragment mógłby również być zrelacjonowanym w mowie pozornie zależnej dialogiem z przeszłości, który narrator odbył choćby ze swoim rodzicem. Oto przykładowa rekonstrukcja dialogu w mowie niezależnej – narrator: „Nie czuję się bezpieczny, każdy może mnie uderzyć. Nie potrafię biegać. Będę siedział w domu, aż wyrosnę i będę silny jak Moszek”; rodzic: „Ale czy to zagwarantuje ci bezpieczeństwo? Zawsze znajdzie się ktoś mocniejszy od ciebie. Postaraj się lepiej zostać inżynierem. Przed Winklerem i Michałem szoferzy zdejmują czapki. Wykształcenie to majątek”.

Podobnemu przekształceniu poddaje się również fragment, który Jeziorska-Haładyj

cytuje jako przykład mowy pozornie zależnej: „Winkler powiedział już Michałowi przez telefon, że Rzeszów jest za mały, aby z niego rządzić naftą. Stolicą będzie Kraków. Siedzą już z Nellą na walizkach, ale w Lublinie panuje taki bałagan, że nie ma komu podpisać deklaracji o przeniesieniu. Inni zajmują tymczasem najlepsze hotele koło Kościoła Mariackiego. Jak tylko urządzi się w Krakowie, ściągnie nas na Zachód. Może nie do Krakowa, ale na Zachód” (cyt. na s. 174). Łatwo sobie wyobrazić, że wcale nie jest to relacja słów wypowiedzianych przez Winklera, lecz jego procesu myślowego. Oto przykładowa rekonstrukcja – „Winkler pomyślał: »Powiedziałem już Michałowi, że Rzeszów jest za mały, aby z niego rządzić naftą. Stolicą będzie Kraków. Siedzę już z Nellą na walizkach, ale panuje taki bałagan, że nie ma komu podpisać deklaracji o przeniesieniu. A inni zajmują najlepsze hotele koło Kościoła Mariackiego. Jak tylko urządzi się w Krakowie, ściągnę ich [Dichterów] na Zachód. Może nie do Krakowa, ale na Zachód«”.

Oczywiście, należy przy tym pamiętać, że zrelacjonowanie dialogu w mowie pozornie zależnej nie jest tak funkcjonalnym wykładnikiem fikcji jak zrelacjonowanie go w mowie niezależnej. W tym drugim przypadku bowiem – jeśli nie uznamy zawartych w dialogu asercji za *quasi*-sądy – będziemy zmuszeni stwierdzić, iż autor zakłamuje rzeczywistość. Użycie mowy pozornie zależnej redukuje wrażenie fikcjonalności, co jednak nie zmienia faktu, że zabieg ten – podobnie jak użycie mowy pozornie zależnej „myślanej” – ma charakter fikcyjotwórczy.

4

Zawarta w recenzowanej rozprawie teza, iż – ze zdroworozsądkowego punktu widzenia – możliwe jest wyróżnienie na gruncie poetyki kilku podstawowych wykładników fikcji, skłania do ponownego namysłu nad jej statusem. Czy oznacza to jednak, że książka Jeziorskiej-Haładyj ma szansę przekonać ortodoksyjnych panfikcjonalistów? Wydaje się to raczej wątpliwe. Richard Rorty związał szeroko rozumiane kryterium „zdrowego rozsądku” z podejściem właściwym metafizykom, wierzącym w transparentność literatury względem rzeczywistości. Bo, zapytałby amerykański filozof: czy możliwa jest narracja w pełni referencjalna? Wspomnienia świadków wojny (teksty z cyklu *Moje wojenne dzieciństwo*³), które badaczka podaje jako przykład tekstów referencjalnych (s. 73), panfikcjonalisci oceniliby jako kolejną odmianę fikcji. Cóż z tego, że w zeznaniach świadków wojny brakuje dopowiedzeń, przekształceń i konfabulacji? Wątpliwość budzi sam akt wiary w możliwość rzetelnego zrelacjonowania faktów. Czy nie jest bowiem tak, że do przyjęcia referencjalności *Mojego wojennego dzieciństwa* wystarczy segregacjonistom konstatacja, iż w tekście występuje intencja referencjalności? W tym momencie docieramy do sedna sporu – kwestii nieistnienia wykładników niefikcji. Jak już wspominaliśmy, dla segregacjonistów (w tym dla Jeziorskiej-Haładyj) nie wyklucza się ono wcale z istnieniem tytułowych wykładników, dla panfikcjonalistów zaś jest ono podstawowym argumentem na rzecz całkowitego odrzucenia teorii tychże wykładników. Spór o status fikcji pozostaje zatem nierozstrzygnięty, ale nie taki cel postawiła przed sobą autorka omawianej rozprawy. Wykorzystanie narzędzi poetyki w polemice z panfikcjonalistami to, jak się wydaje, przede wszystkim próba obrony autonomii literaturoznawstwa jako dziedziny naukowej, mającej uniwersalizowane kryteria badawcze. Joanna Jeziorska-Haładyj, za Dorrit Cohn, powtarza, że dyskusję nad statusem fikcji moderują głównie logicy, ontolodzy, fenomenolodzy, semantycy, a nie narratolodzy (s. 40). Recenzowana książka stanowi wyraz ostrego sprzeciwu wobec tej sytuacji i udaną próbę wykazania, iż narratologia wciąż ma wiele do powiedzenia.

³ *Moje wojenne dzieciństwo. Wspomnienia nadesłane na konkurs*. Red. B. Krzywobłocka, D. Banek, M. L. Krogulski. T. 1–19. Warszawa 1999–2014.

Abstract

ARTUR HELLICH University of Warsaw

POETICS AS A CURE FOR PANFICTIONALISM

The review discusses Joanna Jeziorska-Haładyj's book on textual exponents of fictional statements. At the outset, the reviewer sketches the state of research in the title problem and sets Jeziorska-Haładyj's study in its context. Later, he recounts its main conclusions. Separate analyses are carried out on the thesis of metanarration as a determinant of the fiction and on the distinction between free indirect speech and free indirect thought functionalised in the book in question.